

ILUSTROWANY TYGODNIK POLSKI

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I SZTUCE POD REDAKCYĄ
LUCYANA RYDLA I ART. KIEROWNICTWEM A. S. PROCAJŁOWICZA

R. I.

KRAKÓW 8 SIERPNIA 1915

NR. 2.

PULAWY I X. X. CZARTORYSCY.



Pałac w Puławach od strony Wisły. Niepodp. medzioryt Muz. Czapskich.

Wśród miejscowości wymienianych ostatnimi czasy w sprawozdaniach wojennych jest jedna, której nazwa w dziejach cywilizacji polskiej XVIII w. zapisała się złotemi głoskami: Puławy. Przez cały ciąg panowania Stanisława Augusta i po rozbiorach aż do r. 1831 była tu — jak wiadomo — siedziba Czartoryskich a zarazem jedno z najświetniejszych ognisk obywatelskiego ducha i wytwornej kultury umysłowej. Rozniecił je był X. Adam Kazimierz, General Ziem Podolskich, syn Augusta i Maryi Zofii Sieniawskiej wdowy po Denhoffie, urodzony w r. 1734. Magnat równie światły jak potężny, pan ogromnej fortuny, która przynosiła olbrzymi na owe czasy roczny dochód 6 milionów złp., stał on na czele słynnej „Familii Czartoryskich” — stronnictwa dążącego do reform państwowych w duchu nowoczesnym. Ze jednak wbrew Rosyi nie można było już wtedy marzyć o żadnych reformach, przeto Familia musiała starać się o względy Petersburga, co jej narobiło wielu w społeczeństwie przeciwników i ostatecznie zemściło się na jej skądinąd mądrej i patriotycznej polityce.

Elekcyja Stanisława Poniatowskiego, krewniaka Czartoryskich, była dziełem Familii przy poparciu rosyjskiem. X. General marszałkuje sejmowi konwokacyjnemu w r. 1764, później wchodzi w skład pamiętnej Ko-

misji Edukacyjnej, która rzuciła podwaliny odrodzenia umysłowości polskiej zdziczałej za Sasów; zostaje Marszałkiem Trybunału Lit. w Grodnie, posłuje z Ziemi Lubelskiej na Sejm Czteroletni, występując jako żarliwy stronnik Konstytucyi 3 Maja; wspólnie z królem obmyśla założenie warszawskiej Szkoły Wojskowej, potem, jako naczelny jej komendant, układa sławny swój „Katechizm dla rycerskiej szkoły kadetów”, na którym wyrosli tacy wychowankowie jak Kościuszko, generał Wodzicki, Kniaziewicz, Madaliński, Sokolnicki, Fiszer i tylu innych wybitnych wodzów. Gdy król splamiał się akcesem do Targowicy, X. General pozostał do końca wierny Konstytucyi 3 Maja, za co nawet rosyjskie wojska zniszczyły i spłądowały mu dobra puławskie w r. 1794.

Gorliwy krzewiciel zachodniej francuskiej oświaty, przeszczepiał ją wytrwale na grunt polski wyjałowiony ciemnotą doby saskiej. W tej działalności cywilizacyjnej niezmordowaną pomocnicą była mu żona, Izabella z Flemingów, córka Jerzego, W. Podskarbiego Lit., urodzona w r. 1746.

Mimo zaniedbanego wychowania i zbyt młodu światowej pustoty i zalotności, księżna wyrobiła się z biegiem lat na niepospolitą kobietę, zwłaszcza od chwili gdy oboje w r. 1782 osiedli już na stałe w Puławach i zamienili je w jedną z najświetniejszych a zarazem najwytworniejszych rezydencji magnackich.

Wśród urodzajnej wyżyny lubelskiej, nad szeroką łąką wiślaną, wznosił się otoczony rozległymi ogrodami pałac puławski z piętrową terasą na froncie, z dwoma po bokach pawilonami i z dwiema wieżami bocznymi. Całość utrzymana w poważnym i bogatym stylu epoki Stanisławowskiej, zdobiły kamienne balustrady, rzeźby i posągi. Prócz głównego — był jeszcze i mniejszy pałacyk bielejący poprzez drzewa parkowe; zwano go „Marynki”. Oba pełne były najcenniejszych sprzętów i dzieł sztuki, w których lubowali się oboje księżstwo.

X. General, o którym Niemcewicz napisał, że

Idzie spać z książką i znów z książką wstaje,

dbał szczególnie o bibliotekę. Wzbogacona księgozbiorkami po Sieniawskich, Denhoffach, Ogińskich, po Tadeuszu Czackim i w dalszym ciągu starannie uzupełniana, ustępowała ona tylko warszawskiej bibliotece



X. Izabela Czartoryska

R. Cosway del. Testolini sc. Muz. Czapskich.

Załuskich, największej w Polsce. Przez niejaki czas była także i drukarnia w Puławach.

Księżna urządziła dwa teatry: zimowy w głównym pałacu i letni na kępie wiślanej, na wzór królewskiego teatru letniego na wyspie w Łazienkach.

Z dawien dawna uchodził w Polsce kilkoletni pobyt na którym z wielkopańskich dworów za najlepsze dokończenie edukacji dla młodzieży obojga płci, bo kształcił, rozszerzał pojęcia i dawał ogłędę towarzyską.

W myśl tego zwyczaju staropolskiego była w Puławach szkoła z doskonałymi wykładami, lecz o charakterze wybitnie rycerskim, coś nakształt niższej akademii wojskowej. Dla panien szlacheckich utrzymywała X. Izabella dwa pensjonaty rozumnie urządzone.

Gwarno i rojno było w Puławach od sług i dworzan, oficjalistów i urzędników książęcych, stałych rezydentów i przyjezdnych gości, którzy codzień obsiadali mnogie stoły, zaludniali komnaty i sienie pałacowe, snuli

się po dziedzińcach i ogrodach, gdzie obok włoskich szpalerów, pięknie założonych kwietników i ciepłarni przepelnionych rzadkimi roślinami, ciągnął się opodal park angielski — „dzika promenada” — z sztucznymi grotami i skałami z granitu.

Na taką stopę urządzony, tak ludny dwór pochłaniał na samo swe utrzymanie rocznie z górą 800.000 złp. a wpływ jego potężny sięgał od końca do końca Rzplęj. Barwnie i szumnie toczyło się życie puławskie; bale i maskarady, przedstawienia teatralne i obrazy z żywych osób, czyli jak je zwano „tety”, uświetniały każdą uroczystość a miewały najczęściej — w myśl obyczaju tamtoczesnego — znaczenie alegoryczne, w którym znajdowały swój wyraz najszlachetniejsze uczucia obywatelskie. Bo w Puławach istotnie pod formą cudzoziemską modnego wtedy sentymentalizmu i sielankowej, czulej egzaltacji tkwił na dnie i wszystko przenikał gorący duch patriotyczny. Był tam przybytek „wspaniałości, miłości ojczyzny, cnót, oświecenia, nauk, oglady, zalet, wdzięków narodowych” — jak pisze Kajetan Koźmian w swoich *Pamiętnikach*. I trafnie powiada, że w Puławach „cudzoziemszczyzna spoiszczala”. Była to rzeczywiście polskość nie ta zacołana i ciemna, warcholska i sejmikująca, pijacka i krzykacka, lecz polskość nowoczesna, postępową, mądrą, opartą wprawdzie na zagranicznych wzorach i dociągająca się do poziomu tamtoczesnej europejskiej kultury, zarazem jednak swojskością na wskrós przesiąknięta, najlepszymi tradycjami ojczystej przeszłości karmiona, o przyszłość narodu zawsze dbała.

Nie nie świadczy wymowniej o mądrym patriotyzmie i postępowych pojęciach. X. Generała jak jego kwestyonaryusz w sprawie oczynszowania i nobilitacji chłopów, rozesłany zarządkom dóbr książęcych jeszcze przed Wielkim Sejmem. Na podstawie danych, które tym sposobem napłynęły, wziął się Książę Generał do wyswobodzenia wiejskiego ludu z poddaństwa i chciał oczynszowanie stopniowo zaprowadzić we wszystkich swoich włościach. Słusznie też biskup J. P. Woronicz w mowie na jego pogrzebie wyraził się, że X. Generał miał „nałogowość dobrze czynienia”. U jego boku — jak we wszystkim tak w pracy nad oświatą i dobrobytem ludu — współdziałała niestrudzenie X. Izabella. Jest ona pierwszą w Polsce autorką ludową: jej *Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich* i w powiastkową formę ujęte dzieje polskie p. t. *Pielgrzym w Dobromilu* chlubnie otwierają dział naszego piśmiennictwa popularnego.

X. Generał w chwilach wolnych próbuje sił swoich w komedjopisarstwie. Jego *Panna na wydaniu*, *Mniejszy koncept niż przysługa*, *Kawa*, nie mają wprawdzie większej wartości, ale nie są bez historyczno-literackiego znaczenia. W *Listach Doświadczyskiego* porusza książkę jako publicysta przeróżne doniosłe zagadnienia społeczne, kulturalne i pedagogiczne; w *Myślach o pismach polskich* daje pierwszy, wcale dobry zarys polskiej literatury.

Za przykładem rodziców ima się pióra starsza córka, księżniczka Marya, późniejsza X. Wirtemberska. Współcześni cenili bardzo jej romans *Malwina, czyli Domyślność serca*, napisany w rodzaju modnych wtedy, sentymentalnych powieści, których francuskim pierwowzorem była *Nova Heloiza* J. J. Rousseau. Światowe powodzenie miała też *Walerya* przez panią Krüdener. To też łatwo sobie wyobrazić, z jaką skwapliwością witano w Puławach odwiedziny sławnej autorki. Ale i polscy pisarze, uczeni, poeci doznają zawsze najgościnniejszego przyjęcia. Wielu z nich miewało nawet stałe na dworze



Widok z Puław na łacę wiślaną, drzewor. Grabowskiego Muzeum, Czapskich.

stanowiska przy boku X. Generała. Sekretarzami jego bywali w różnych czasach poeci: Karpiński, Książnin, i powieściopisarz Bernatowicz; urząd adjutanta sprawował przez lat kilka Julian Ursyn Niemcewicz; autor uczonych dzieł, długoletni sekretarz Komisji Edukacyjnej i znakomity kaznodzieja, X. Grzegorz Piramowicz, jako proboszcz w pobliskim Kurowie, często zjeżdżał w gościnę do Puław i tu

Z twarzą dla wszystkich słodką i przystępną
W kręgu przyjaciół, którym się poruczał,
Lubym dowcipem bawił i nauczał. (Niemcewicz).

Do bywalców puławskich, przyjmowanych zawsze z otwartymi ramionami, należeli poeci tacy jak biskup Naruszewicz, X. Jan Paweł Woronicz, późniejszy biskup krakowski, generał Ludwik Krupński, Kajetan Koźmian. Ozdobą dworu puławskiego byli słynni cudzoziemcy przez X. Generała sprowadzeni, jak Niemiec Grodek, który w szkole puławskiej uczył filologii a potem został profesorem w Uniwersytecie Wileńskim, i francuski malarz Norblin de la Gourbine, nauczyciel rysunków w Puławach i kierownik pierwszej polskiej szkoły malarskiej w Warszawie, z której wyszli artyści takiej miary jak Płóński, Orłowski, Rustem.

W takiej atmosferze pełnej obywatelskich uczuć i przesiąkniętej wykwinutą kulturą umysłową, dorastało młode pokolenie Czartoryskich: dwaj synowie i dwie córki. Najstarsza, Marya w 17 roku życia wstąpiła w związki małżeńskie ukartowane przez dyplomację polityczną; aby wzmocnić przymierze z Prusami ofiarowano jej rękę zubożałemu siostrzeńcowi Fryderyka II., Księciu Wirtemberg-Mentbeliard, który wraz z wielkim posagiem otrzymał indygenat polski i został w polskim wojsku generałem dywizji. Karciarz, wyuzdany rozpustnik i brutal, czarną niewdzięcznością odplacił się zato wszystko, młodej żonie barbarzyńskim znęcaniem się nad nią, a przybranej ojczyźnie podłą zdradą, znosząc się potajemnie przeciwko Rzplęj z rządem rosyjskim w r. 1792. Tego już X. Marya nie zniosła; fatalne małżeństwo skończyło się rozwodem okupionym drogą, bo sześćioletni synek, Adam wyjechał na zawsze z ojcem do Berlina, gdzie go wychowano w nienawiści do wszystkiego, co polskie. X. Wirtemberska „pani Marynek” przemieszkowała najczęściej w tym ślicznym pałacyku puławskim. Najmłodsza z rodzeństwa, księżniczka Zofia wyszła za Stanisława Zamoys-



Świątynia Sybilli.

Rys. A. Richter sc. Muz. Czapskich.

kiego i patriotyczne tradycje puławskie wznowiła potem na Emigracji w słynnym paryskim Hotelu Lambert.

Gromy bijące w Ojczyznę odbijały się najboleśniej w Puławach, które — jak się wyraził Koźmian — „powstały z krajem, kwitły z krajem i wraz z krajem zginęły“.

Kościuszko, niegdyś ulubieniec X. Generała w Szkole Wojskowej, stanął na czele Insurekcji — niewątpliwie, że z wiedzą i zachętą X. Generała. Wybuch wojny zastał księcia w Wiedniu a ks. Izabellę z synem Adamem zaskoczył we Francji. Chcieli wracać, ale zatrzymano ich w Belgii. Po upadku Insurekcji zemsta zwycięzców znęcała się nad wszystkimi zwolennikami Kościuszki. Rosja nie przepuściła też Puławom. Wojska Imperatorowej zrabowały pałac doszczętnie. Żołdactwo potłukło starożytną rzeźbę nabytą za 5.000 dukatów, porzuciło w kawałki obrazy Rembrandta i Rubensa, porzbi-

jało zwierciadła, porąbało meble i wszystkie te pogruchotane szczątki wrzuciło do sadzawki, ogrodowej, do której Kozacy wypuścili z beczek wino i kąpali się w niej w najlepsze. Księżna powróciwszy do domu w rok potem, już po trzecim rozbiorze, pisze: „Łóżka, ani materaca, ani kanapy w całych Puławach nie było“... Tak od rozbiorów po dziś dzień przelewa się przez Polskę co pokolenie powrotny potop rosyjskiej dziczy, zmywa pracę wieków niszczy dorobek cywilizacyjny!

Dobra Czartoryskich w zaborze rosyjskim uległy konfiskacie z nadmienieniem, że synowie X. Generała mogliby z łaski carowej Katarzyny majątki te odzyskać, o ileby zostali oddani na dwór petersburski. Nie było rady; Adam i Konstanty wyjeżdżają do Petersburga, a w zamian za to zdjęto sekwestr rządowy w r. 1796.

W carskiej stolicy X. Adam Jerzy wespół z bratem opłakiwał upadek ojczyzny. Z wezbranej piersi wypły-

nęła pieśń patryotycznego bólu — „Bard polski“. Z biegiem czasu młody książę zbliżył się wnukiem Katarzyny, młodym carewiczem Aleksandrem. Po zgonie Imperatorowej i krótkim panowaniu jej syna Pawła I, wstąpił na tron Aleksander i przyjaciela swego X. Adama, zamianował ministrem spraw zagranicznych. A tymczasem nad światem wschodziła gwiazda Napoleona. W Polsce budzą się nadzieje, Dąbrowski formuje Legiony. Czartoryscy niedowierzali Napoleonowi, jeden X. Konstanty zaciągnął się pod orły napoleońskie i dosłużył się rangi generała. Inną drogą poszedł X. Adam; jako rosyjski minister dążył do tego, aby car Aleksander w porozumieniu z Austrią zmusił Prusy do koalicji przeciw Napoleonowi i pod swoim berłem odbudował Polskę.

Aleksander I zjeżdża do Puław, gdzie przez trzy tygodnie trwają ciągle narady. Cesarz zdaje się przychylić do planów Czartoryskiego. Lecz natura jego zmienna i kapryśna cofa się nagle. Z Puław jedzie do Berlina i tam na grobie Fryderyka II zaprzysięga sojusz z Prusami. Gmach złudnych nadziei runął. W r. 1807 powstaje X. Warszawskie, do którego później wcielono t. z. „Nową Galicyę“ a z nią i Puławy, które zakwitły były na nowo. W r. 1812 W. X. Warszawski Fryderyk August z Radą ministrów powołuje sędziwego X. Generała na marszałka sejmowego. Pod jego łaską sejm uchwała konfederacyę ziem polskich przeciw Rosyi. Wyprawa Napoleona na Moskwę, bitwa pod Lipskiem, upadek cesarza Francuzów, cały ten szereg wielkich wypadków echem odbija się w Puławach. I znów zjeżdża do siedziby Czartoryskich car Aleksander i znów toczą się narady w przededniu kongresu wiedeńskiego. I tym razem oczekiwania i nadzieje zawiodły: z kongresu wyszło tylko Królestwo Polskie Kongresowe, do zjednoczenia korony polskiej nie przyszło.

W ciągu tych wszystkich burzliwych lat X. Izabella starała się podźwignąć z upadku i na nowo przyozdobić ukochane Puławy. Na zachodzie modne już było „kolekcjonerstwo“ — zbieranie dzieł sztuki, zabytków, pamiątek. Zbudowała tedy w Puławach Świątynię Sybilli (r. 1800) — wierną kopię starożytniej świątyni w Tryburze, — i gromadzi w niej relikwie narodowe pozbierane w całej Polsce. Nieopodal stanął Domek

Gotycki, w którego ściany zewnętrzne kazała wmurować kamienie i ułamki rzeźb z rozmaitych pamiątkowych i historycznych budowli polskich a wewnątrz pomieściła zabytki zagraniczne. Były to więc pierwsze nasze archeologiczne muzea, jedno rzeczy ojczystych, drugie — cudzych. Nie dziw, że w zbiorach tych wypełnianych bezkrytycznie, sporo było „pamiątek“ bardzo wątpliwej autentyczności, lecz nie brakło tam i rzeczywistych skarbów, nieocenionych pod względem historycznym i artystycznym. A co najważniejsze, Świątynia Sybilli była dla narodu żywym źródłem patryotycznego wzruszenia, całe pokolenie patrzyło na nią z rozrzwinięciem i zapalem i w niej dźwigało się na duchu.

Najwymowniej świadczy o tem poemat J. P. Woronicy, zatytułowany *Świątynia Sybilli*, tchnący podniosłą miłością Polski, jej dziejów i sławy. Powstał także *Rezonowany katalog Świątyni Sybilli*, rodzaj księgi pamiątkowej, w której pisarze, uczeni, poeci, na żądanie księżny objaśniali historycznie albo wierszem opiewali narodowe zabytki.

X. Generał zamknął oczy w r. 1823. Adam Czartoryski ożeniony z ks. Anną Sapieżanką objął Puławy po ojcu, ale przemieszkując tu rzadko; częściej zjeżdża stara X. Izabella. Tu zastał ją razem z córką Maryą Wirtemberską wybuch powstania listopadowego. Ich syn i wnuk, X. Wirtemberg, generał rosyjski, ostrzeliwał pałac puławski, w którym mieszkała babka i matka!

Po upadku powstania w którym X. Adam brał czynny udział, musiał uchodzić na emigracyę do Francyi. Zbiory i bibliotekę udało się przewieźć do Paryża. Świątynia Puław zgasła bezpowrotnie. Opustoszały. Przebudówkami zeszpecony pałac, przemienił rząd rosyjski na szkołę i dla zatarcia śladów minionej chwały przezwiał miejscowość — Nową Aleksandryą.

Teraz tamtędy kroczy znowu żelazna stopa wojny. Czy po jej przejściu zachowa się jeszcze cokolwiek z dawnych Puław? Z jakimże uczuciem smutku czyta się teraz wiersz Koźmiana:

O wy wieczne pomniki narodowej sławy,
Świetne z siebie, świetniejsze z mieszkańców — Puławy!
Stolico cnót ojczystych, wdzięków i oświaty,
Ileż drogich wznawiacie wspomnień dla Sarmaty!

L. R.

STANISŁAW STWORA: ROKITNA.

OTO JEST POLE CHWAŁY I OTO JEST CZYN!
WYKUTE W SPIŻU NIEŚMIERTELNE DZIEŁO
I CHRYSZTUSOWE ROZGRZESZENIE Z WIN,
MOC, KTÓRA ZAKŁAŁ W SWÓJ OREŻ JAGIEŁŁO!
— OTO JEST POLE CHWAŁY I OTO JEST CZYN!
I CHRYSZTUSOWE ROZGRZESZENIE Z WIN!!

STRZAŚNIJMY BRACIE PROCHY Z NASZYCH STÓP,
BŁOGOSŁAWIEŃSTWO WEŻMY WSZELKICH ŁASK,
RÓŻDŻKA RÓŻANA ROZKWITŁ PYSZNIE GRÓB!
— PRZYSŁOŃMY OCZY, ABY SŁOŃCA BLASK
ŻRENIC NIE SPALIŁ, KTÓRY Z GROBU BIJE,
W PROCH! NA KOLANA! — DUCH I WIARA ŻYJE!

PRZECZŻE SIĘ TRWOŻYSZ, PRZECZŻE SERCE DRŻY,
BRACIE! PRZECZ TOBIE BÓL WYKRZYWIŁ USTA
I PATRZYSZ NA MNIE PRZESERDECZNE ŁZY,
KRWIĄ ŚCIEKŁA ŚWIĘTA WERONIKI CHUSTA —
OTO JEST POLE CHWAŁY I OTO JEST CZYN
I CHRYSZTUSOWE ROZGRZESZENIE Z WIN!

BRACIE! STRZAŚNIJMY PROCHY Z NASZYCH STÓP,
WIDZĘ, ŻEŚ GOTÓW SERCE TU ROZKRWAWIĆ
I PRZEJŚĆ NAJCIEŹSZĄ PRÓBĘ Z WSZYSTKICH PRÓB,
GOTÓWŻEŚ UMRZEĆ TU I DUSZĘ ZBAWIĆ!
WIEM... ŁATWIEJ CI SIĘ ŚMIERCI ODDAĆ W LENNO,
NIŻELI SKIBĘ ŻYCIA ORAĆ — PLENNĄ!!

PŁACZESZ? TY ZAWSZE PŁACZESZ PO NIEWCZASIE!
ZASIE NICZEGO CIĘ NIE NAUCZYŁY
KRWAWIĄCE KRZYWDY? — ZAPOMNIAŁEŚ ZDA SIĘ,
TOBIE ŚMIERTELNY JAD JUŻ WŻARŁ SIĘ W ŻYŁY,
ZA CUDZĄ TRUMNĄ GOTÓWŻEŚ IŚĆ W SKRUSZE,
CHOĆ ZNIECZULILI CI SERCE I — DUSZĘ!!

TU POZNAJ, JAKĄ W TOBIE WIELKA MOC,
TU ZNAJ POTĘGĘ, WIELKOŚĆ WŁASNYCH BOGÓW,
GROM WYRZUCONY W DAŁ Z GWIAZDZISTYCH PROC,
TU SŁYSZ POBUDKĘ, GRZMIĄCĄ ŻŁOTYCH ROGÓW,
TU BRACIE TOBIE UCZYĆ SIĘ I BYĆ!
WIEDZ... NIE UMIERAĆ TRZEBA CI — LECZ ŻYĆ!!



Zbigniew Dunin-Wąsowicz.

Rys. z nat. J. Szperber.

ZBLADŁEŚ, JAK GDYBYŚ SIEGNAŁ WŁASNYCH TRZEW,
LUB JAKBYŚ CZYNIŁ RACHUNEK SUMIENIA
I PYTAŁ POCO TA PRZELANA KREW...?
I KTO CI TERAZ DA ŁASKĘ ZBAWIENIA,
SKĄD ROZGRZESZENIE WZIĄĆ CI NA TO ZŁO...?
— WIESZ, CO POWIEDZĄ O TEM... ZA LAT — STO?!!

PRZECZ PATRZYSZ, JAKBYŚ Z ŚMIERCIA WSZEDŁ
[W PRZYMIERZE]
LUB JAKBY DUSZĘ UWIODŁA CI NOC.
WIESZ TY GDZIE JESTEŚ? TU PADLI RYCERZE...
STĄD W POKOLENIE PRZYSZŁE PÓJDZIE MOC,
TA CO SIĘ WRESZCIE O SVOJE UPOMNI — — —
W PROCH! OTO LEGLI KSIAŻĘTA NIEZŁOMNI!!

TY WIESZ JAK BYŁO... NAPRZÓD! ROZKAZ PADŁ,
Z ROZKAZEM UŁAN POLSKI SIĘ NIE MIJA,
JAK GROM NA SZAŃCE POPRZEC OGIEŃ WPADŁ,
W POWIETRZU JEKŁO!... BŁYSKI!... JEZUS! MARYA!
I OCZY KOMUŚ ZASZŁY ŚMIERCI MGŁA
I OBCA ZIEMIA POLSKĄ ZBROCZYŁA SIĘ KRWIĄ!!

TRZY RZĘDY SZAŃCÓW WZIĘTE... JESZCZE CZWARTY!
KRWI JUŻ SERDECZNEJ PRZELAŁA SIĘ STAGIEW,
NIE USTĘPUJE ŚMIERCI SZWADRON ZWARTY,
A NAD NIM ORZEŁ I POLSKA CHORĄGIEW,
GDY KU CZWARTEMU ŚMIERĆ SZŁA I ZAGŁADA,
CHRYSTE! — KOCHANY WÓDZ ICH Z KONIA SPADA.

PRZECZŻE DRŻYŻ BRACIE! JUTRO BĘDZIESZ ŻYW.
Z PAMIĘCI ŁATWO ULATA CI WSZYSTKO,
JUTRO CI BRATEM, KTO CI DZISIAJ KRZYW,
DUSZE PODOBNĄ MASZ UMARŁYM LISTKOM,
TOBIE TU BRACIE UCZYĆ SIĘ I BYĆ
I NIE UMIERAĆ TRZEBA CI, — LECZ ŻYĆ!!

TU POZNAJ, JAKA W TOBIE WIELKA MOC,
TU ZNAJ POTEGĘ, WIELKOŚĆ WŁASNYCH BOGÓW,
GROM WYRZUCONY W DAL Z GWIAZDZISTYCH PROC,
TU SŁYSZ POBUDKĘ GRZMIĄCĄ ZŁOTYCH ROGÓW — — —
OTO JEST POLE CHWAŁY I OTO JEST CZYN
I CHRYSTUSOWE ROZGRZESZENIE Z WIN!!

W SIERPNIU 1915.

STANISŁAW STWORA.



Wacław Sieroszewski i Wieniawa — Beliniacy.

Fot. z natury.

WACŁAW SIEROSZEWSKI: PIERWSZA WYPRAWA.

2 sierpnia 1914 roku o 11 w nocy Władysław Belina-Prażmowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Antoni Zdziśław-Jabłoński, Stefan Hanka-Kulesza, Janusz Głuchowski, Ludwik Kmieć-Skrzyński, Zygmunt Bończa-Karwacki wyjechali wózkami z Krakowa w stronę granicy rosyjskiej uzbrojeni w długie manlichery, mając po 160 ładunków, dwie paczki z ekrazytem oraz dynamitem i przyrządy do sporządzania bomb. Granicę przejechali w Baranie. Właściwie przeszli ją piechotą o świcie, o wpół do trzeciej rano wdziawszy mundury i nałożywszy bagnety na karabiny. Szli kupą koło wozów, wysławszy szpicę kilkadziesiąt kroków przed siebie. W Goszycach zjedli śniadanie i zmienili konie. Pogoda była cudna, humory świetne.

W Raclawicach spotkali strażnika, ale ten bał się ich zaczepić. Chłopom mówili, że są przednią strażą 4 baonów, które idą za niemi. Koło Adama spotkali gromady chłopów wracających z Jędrzejowa z mobilizacji... Okazało się, że wieść o pojawieniu się oddziału strzelców już tam przeniknęła, przesadzona i powiększona, że władze rosyjskie zlekdy się i uciekły zaprzestając — mobilizacji.

Cel wyprawy był więc osiągnięty i przywódca małej gromadki, Belina Prażmowski nakazał odwrót, kierując się na Słomniki. Do Słomnik oddziałek nie wszedł, ale wysłał tam w cywilnem przebraniu Bończę na wywiady. Ten przyniósł wiadomość, że cała brygada straży pogranicznej ściga do Słomnik, aby stamtąd wymaszerować do Kielc. Belina cofnął się wtedy do Przegorzalej. Oddziałek nocował w polu i wystawiona przezeń warta stała o 120 kroków od placówki moskiew-

skiej co stwierdzono dopiero o świcie. W Przegorzalej kwaterował szwadron straży pogranicznej. Rano Rosyanie, spostrzegłszy placówkę strzelecką, uciekli w popłochu. Belina ścigał ich z najeżonymi bagnetami, ale zabronił swoim żołnierzom strzelać, aby się nie wydać, że ma tak małe siły. Po drodze widzieli, jak ksiądz z plebanii błogosławił ich, a chłopci wołali za nimi:

— Patrzajta, patrzajta!... Już ich goniom!...

W drodze powrotnej po dworach dostał Belina pięć koni i już konno wrócili do Krakowa o 4 popołudniu, a wieczorem stanęli w Oleandrach. Belina przyjechał później na pięknym siwym koniu i przejechał przez tłum strzelców, spacerujących w świetle księżyca w niezmiernem podnieceniu, w oczekiwaniu z chwili na chwilę rozkazu do wymarszu. Witano go owacyjnie, jako pierwszego jeźdźcę polskiego, a głucha wieść, że przybywa z Królestwa, rozogniła do reszty chłopaków. Wielu nie kładło się tej nocy spać, a większość, choć leżała na posłaniach, nie zmrużyła oka.

Nazajutrz, 5 sierpnia, alarm o 4 rano. Wyznaczona do wymarszu I-sza kadrowa kompania wyruszyła z koszar, ale... skończyło się na — ćwiczeniach na Błoniu. Brało w nich już udział pięciu konnych beliniaków.

6-go sierpnia rano o 4 znowu alarm. Pierwsza odprawa oficerska odbywa się we frontowym — obecnie spalonym — budynku Oleandrów, są na niej: Herwin, dowódca I. plutonu; Krok, dowódca II. plutonu; Bukacki — dowódca III. plutonu; Kasprzycki — dowódca kompanii. Dostali marszrutę, kierunek i rozkaz obojście od Piłsudskiego. — Belinie polecono iść z konnymi w szpicie oddziału, wyprzedzając go o parę kilometrów.

„Od twojej sprawności zależy bezpieczeństwo wszystkich! Pamiętaj!...” — powiedział mu na odjeździe szef sztabu K. Sosnkowski.

Pod Słomnikami szpica wymieniła kilka pierwszych strzałów ze strażnikami i raniła jednego z nich. Po za tem nie było żadnych więcej wydarzeń i Słomniki zostały zajęte o 4 po południu.

Kadrowa kompania maszerowała tymczasem w wielkim skupieniu szosą Miechowską wciąż jeszcze niepewna, czy przekroczy nareszcie upragnioną granicę i zacznie wymarzoną walkę o wolność i niepodległość Ojczyzny. Gdy w jednym miejscu zwrócono z drogi, wiodącej ku granicy, głuchy i rozpaczliwy pomruk przebiegł oddział.

— Bacność!.. Bacność!.. — wołali oficerowie. Bardziej jednak uspokoił żołnierzy rychły zwrot w pożądanym kierunku. Granicę przebyto. Polska, znowu wypowiedziała Rosyi wojnę otwartą i nieubłaganą. Ruszono dalej ku Słomnikom. Nic nie da się porównać

z tem uczuciem egzaltacyi, jakie przeżywał ten pierwszy polski zastęp wojskowy obejmujący w swe posiadanie siłą zbrojną pierwsze miasto polskie w zaborze rosyjskim.

Pomimo uciążliwego całodziennego marszu w pełnym rynsztunku, do którego wielu zgola nie było przyzwyczajonych, nikt nie czuł zmęczenia a entuzjastyczne przyjęcie, jakie im zgotowali mieszkańcy, iluminacya w oknach, kwiaty, tłumne okrzyki, upoiły chłopców jak słodkie, mocne wino...

Noc cicha i ciepła zapadła nad zasypiającem wreszcie miastem, strzeżonem przez polskie już warty... Była to pierwsza noc bojowa na łonie Ojczyzny, wydartej wrogowi... Byliśmy sami i nie męciło nam uczucia, że bronimy matki naszej jako synowie... Żaden syk węzowy nie mieszał się jeszcze do pieśni radości i tryumfu, wypełniającej nam duszę!.. Wierzyliśmy, że za nami pójda zastępy bez końca, bez końca... że słońce wolności rychło nam wzejdzie!..

W ROCZNICĘ ZAJĘCIA MIECHOWA PRZEZ PIŁSUDCZYKÓW 6. VII. 1914.



Widok Miechowa z r. 1862.

Rys. Dr. Z. Piątkowski, lit. Czasu Muz. Czapskich.

T. KONCZYŃSKI: „BŁOGOSŁAWIĘ TEJ WOJNIE“.

Zajmował pokój narożny w białym dworze, ukrytym wśród grusz i jabłoni polskich, rozrostłych, silnych, pijących z słońca i ziemi soki na pożywienie liściom i dojrzewającym owocom. Nie życia jego nie zakłóciło. Bliscy starali się o to, aby odgłosy żalów i bólów a nawet echa radości milkły u progu jego pokoju, i by silne wzruszenie nie wstrząsnęło nagle płomieniem dogasającej lampki jego istnienia.

Dziewięćdziesiąty ósmy rok pielgrzymki życiowej liczone panu Anastazemu Zapale, który pochowawszy wszystkie dzieci, u wnuków osiadł przed dziesięciu laty, aby jak mówił, doczekać się w spokoju i modlitwie swego ostatniego tchnienia. Dzień każdy w jego życiu był obecnie podobny do dnia drugiego jak dźwięki godzin staroświeckiego zegara, wybijane z niezmordowaną pilnością tuż nad głową drzemącego w fotelu starca.

Do pokoju, gdzie mieszkał, wchodzono na palcach i wychodzono z jaknajwiększą oględnością, aby też przypadkiem wiatr nie wyrwał z rąk drzwi i nie zatrzaskał ich nagle lub aby potrącony przedmiot nie runął z hałasem na podłogę.

Starzec o włosach delikatnych, jedwabistych, białych jak mleko, uśmiechał się jednakowo do śniegów i do deszczów, do szarego jak i słonecznego dnia, do nagich, czarnych konarów w jesieni, jak i do gałęzi uginających się pod ciężarem owoców.

On je znał dobrze — jak dobrze!

Zrósł się z ziemią, kochał ją ongi młodzieńcem, eksztatycznym uczuciem, zlał ją obficie krwią serdeczną, na pamiątkę czego strzelba dwururka, obwiązana sznurkiem — z której strzelał pod Grochowiskami w ostatnim powstaniu — wisiała na honorowym miejscu nad biurkiem w pobliżu okna.

Nie prowadził żadnych rozmów. Czasem słodki wyraz: „dziecko“ wybiegał z jego ust, kiedy uczuł złożony pocałunek na swych dłoniach przejrzystych, poczem cichnął na długie godziny, błędząc półmyśłami po dalekich krajach zagrobowych.

Wiedzano o tem we dworze. Wiedzano, że śmierć może przyjść każdej chwili, że jedno lekkie tchnienie może unieść jego duszę w zaświatowe życie.

Zaczem oddalano od starca z niezmordowaną troskliwością wszystko to, coby mogło wytrącić go z równowagi, coby mogło przemówić nowym językiem wzruszeń do jego duszy, przywiązanej na włókienkach leciuchnych — jak jego włosy — do ciała, zapadającego już w sen wieczny.

Cały świat i wszystkie jego urzędnienia i wszystkie jego sprawy, czy drobne czy doniosłe, nie zmieniały już swych kształtów i nastrojów dla jego wrażliwości — jak nie zmieniało się odwieczne słońce, krążące dzień po dniu nad białym dworem w Purzycach...

Na dalekich wzgórzach wyrastały co chwila drobne białe obłoki, które rozplywały się w mgnieniu oka. Powietrzem niesło się stłumione, złowrogie dudnienie, które wstrząsało drzewami w parku purzyckim i dźwiękiem szyb opowiadało się po pokojach dworu. Słoneczny, gorący dzień sierpniowy, w którym ani wicher nie powiewał liśćmi drzew, ani żadna parność nie zapowiadała zmiany pogody, przepełniony był atmosferą niepokojącej gorączki, drgnieniami nieznanej straszliwej siły, która nadciągała z dalekich przestrzeni.

Już słońce zbliżało się do swego zenitu południowego, kiedy pan Anastazy, zniecierpliwiał się długiem oczekiwaniem na burzę, której wybuchu spodziewał się od rana. Zdumiewał się tem, iż nie nie zmieniało się w aurze, ani tumany pyłu nie wznosiły się na drogach, ani huragan nie walił w ściany dworu potężnymi łomotami swych gigantycznych skrzydeł, jak to zwykle bywało. A jednak grzmoty — zda się — piorunów z systematycznością fatalną rozlegały się co chwila... Kazał się wieść Michałowi we fotelu na płaskowzgórzu w parku położone, ujęte w szerokie ramy lewkonii i astrów, sadzonych pracowitą ręką ogrodnika.

Michał po raz pierwszy w życiu zawahał się. Nie wiedział, co czynić. On znał przyczyny tych grzmotów dalekich, od których trzęsły się podłogi we dworze. Przeżegnał się i szeptał z cicha:

— Jasny panie, burza!

— Głupiś, jedź! Chcę zobaczyć. Takiej burzy nie pamiętam. Takiej burzy nigdy nie było. Kilka godzin dudnienia grzmotów, a mimo to słońce świeci, a mimo to żadnego wichru?

— Burza straszliwa — jęknął Michał.

— Jedź...

Służący rozejrzał się z rozpaczą, szukając pomocy. Przykazano mu surowo nie wywozić pana Anastazego na dwór pod żadnym pozorem.

Ale starzec był nienubłagany.

Ożywił się. W oczach jego ukazały się błyski ciekawości. Usta szeptały słowa niedosłyszane. Zamierzająca energia życiowa pragnęła poznania nowego, nieznanego, zagadkowego zjawiska. Giestem, nie znoszącym oporu, nakazał wieść się na dwór, na ulubiony posterunek słoneczny, skąd widok sięgał daleko, w południowe i zachodnie strony lubelskiej ziemi.

Z podcienia dworku wysunął się fotel i zbliżał powoli aleją wąską, biegnącą w górę pod baldachimem złoto zielonym klonów, na szczyt płaskowzgórza.

— Co tak pomału jedziesz? — energicznie upominał Michała pan Anastazy.

Stary sługa pochylił się zgarbiony i już bez słowa tłumaczenia pchał przed sobą fotel na kółkach wysokich, wyścielany wzorzystą materią zdobną w amaryntowe naszywki. Jeszcze kilkanaście obrotów kółek... jeszcze ostatnich kilka i fotel z rozkosznego cienia alei wysunął się na pełny blask słoneczny i stanął nad brzegiem płaskowzgórza.

Starzec zdumiał się. W tem miejscu zwykle pustem, w którym dzień po dniu on tylko jeden modlił się do Boga o szczęśliwą śmierć, o zabranie duszy jego na promieniach świetlistego słońca — stała gromadka osób, która nie spostrzegła przybycia pana Anastazego. Wszyscy jak znieruchomieni, zapatrzeni w dal, badali dalekie horyzonty lornetkami ręcznymi. Jedyna luneta krążyła z rąk do rąk wśród niemego milczenia.

Starzec energicznie poruszył się na siedzeniu.

— Michale — zapytał — czy pali się?

Służący zgiał się niżej, rzucił ukradkiem wzrok ku gromadce osób opodał stojących, jakby szukał u nich pomocy, poczem odparł z lękiem.

— Nie wiem jaśnie panie.

Grzmot straszliwy obejmujący całą gamę pojedynczych, złowrogich dźwięków, powtarzał się co kilka sekund. W tę muzykę wstrząsającą, rytmiczna wlewały się inne przeciągłe odgłosy ni to kwilenia dziecka

wleczonemu w przestworza podniebne przez sępy, ni to skowyt psów dobijanych przez myśliwego, a nakoniec jęk przeokropny, jakby pękała ziemia od nieboskłonu do nieboskłonu.

Starzec wyprostował głowę, przyłożył rękę do ucha, aby mózg chwycić silniejsze fale dźwięków. Nagle zbladł, zatrzęsł się, pociągnął za ramię Michała, i szepnął mu do ucha:

— To nie burza... to przecież... wałą armaty!

Dźwięk ostatni wypadł z jego ust z takim naciskiem i energią, iż dosłyszeli go wszyscy i obejrżeli się z trwogą na starca.

— Dziadziu! — odezwały się głosy.

Gromadka osób opuściła swe stanowiska i pospiesznie otoczyła fotel.

Pani Zofia, ulubienica pana Anastazego uklękła przy nim, pocałunkami okrywała jego ręce, nie nie mówiąc. Starzec poczuł gorące łzy, które piekły mu dłonie.

— Zosiu! Zosiu! — szeptał wzruszony — ty płaczesz? Dziecko! ukrywaliście przedemną prawdę... to bitwa? czy tak?

— Tak dziadziu.

— Powstańcy? — padło z ust jego wybladłych pytanie.

— Legiony polskie i armie sprzymierzone.

Starzec zatrzęsł się, podniósł w drżących dłoniach głowę pani Zofii ku górze i zajrzał błyszczącymi źrenicami w przeczysty, niepokalany błękit jej oczu.

— Legiony polskie... — powtórzył — i armie sprzymierzone?

— Tak drogi dziadziu. Od Bałtyku do Karpat wielka, straszliwa wojna.

— Od Bałtyku do Karpat? — szepnął starzec — to tak jak myśmy o tem marzyli?

— Wojna już trwa od roku. Ukrywaliśmy tę prawdę przed dziadziem, bo baliśmy się, aby ta wieść... a zresztą tyle już było zmian! Nawet młode serce z trudem może znieść te ciągle straszliwe przemiany losu.

Pan Anastazy pochylił się niżej. Odgarnął jej włosy z czoła.

— Nie ukryliście jednak! — rzekł przenikliwie — Mnie nie wolno odejść ze świata nie wiedząc o takiej rzeczy! Teraz rozumiem wasze ciche rozmowy na uboczu, wasze smutki, wasze łzy. Myślałem nieraz, iż nie szczęścia w rodzinie, o których nie chcecie mi mówić. Dziwiłem się, Zocho, tym twoim srebrnym włosom, które na bieluchnych skroniach przybywały. Ty, taka jeszcze młoda!

Pani Zofia przycisnęła długo do ust przejrzystą dłoń starca, poczem z dumą, choć łzy grały w jej głosie, odezwała się:

— Mój syn z nimi! tam!

— Twój chłopak, Zosiu?

— Ma ośmnaście lat. Służy w Legionach!

Pan Anastazy oparł głowę o poduszkę fotela. Po perłowych policzkach płynęły łzy srebrne, jedne za drugimi, podobne srebrnym włosom, które aureolą świętości otoczyły jego skronie.

— Sen mara, Bóg wiara — szepnął —

Ale po chwili wyprostował się i zmienił na twarzy. Rysy jego ściągnęły się twardo. W oczach zaświeciły blaski skupionej woli i energii.

— Mów Zosiu! mówcie wszyscy — rzekł głosem, który zabrzmiał dziwnym, dawno niesłyszczanym dźwiękiem metalicznym — na naszych ziemiach ta wojna? Walczą Legiony — powiadacie — i armie sprzymierzone? Kto przeciw komu walczy?

Pani Zofia ujęła ręce starca w swe delikatne dłonie, pieszczotliwie pogłaskała twarz jego, a potem urywanym głosem objaśniała go.

— Przed rokiem wybuchnęła wojna europejska.

— Poczęło się na Wschodzie, czy tak? — rzucił pytanie starzec.

— Tak, dziadziu.

Pan Anastazy przymknął oczy, jakby w głębi duszy chciał dobrze tę wieść zapisać.

— Niemieckie i austriackie wojska — tłumaczyła mu dalej pani Zofia — zajęły obecnie prawie całe Królestwo Polskie.

— Niemieckie wojska? — zagadnął gorączkowo pan Anastazy — przeciw komu walczą?

— Przeciw Rosyi!

Starzec odchylił w tył głowę, spojrział uważnie na panią Zofię, pierś jego poruszyła się gwałtownem wzruszeniem.

— Oni przeciw Rosyi? — rzucił ledwie dosłyszalne pytanie.

— Tak dziadziu. Z nimi idą wojska austriackie i Legiony polskie.

— Po co?

— Aby odbudować nową Polskę.

— Kto?

— Jedni i drudzy.

— A tamci... tam?

— Rosyanie?

— Tak.

— Oni mówią także, że Polska powinna być...

Pan Anastazy silniej ścisnął rękę wnuczki. Z ust jego wypadł głos gniewny, groźny:

— Czy wiesz coś powiedziała?

— Czy wiesz — dorzucił — za co ja krew przelewałem w ostatnim powstaniu?

— Za Polskę.

— Czy wiesz ile krwi wylać się musi, aby Polska powstała?

— Leje się, dziadziu, od roku...

Pan Anastazy złożył ręce, pochylił głowę i modlił się żarliwie.

Grzmot dział potężniał z każdą chwilą. Na wyniosłościach dalekich rozwijały się jakieś węzowe kolumny — przejeżdżały oddziały konnicy — widać było przez lunetę baterie armat zmieniające stanowiska — olbrzymie wstęgi piechoty rozsypanej w tyralierkę wynurzały się z rozpadlin, łąk i gajów. W potężny, straszliwy łomot dział mieszały się coraz częściej trzaski ognia piechoty i grzechot karabinów maszynowych.

Na drodze wiodącej do dworu ukazał się w oddali szwadron dragonów rosyjskich. Jeźdźcy pędzili wytężonym galopem.

Wszystcy mieszkańcy dworu wpatrywali się z zapałym oddechem w gromadkę jeźdźców, którzy wieźli śnać ważne wiadomości, bo ani na chwilę nie zwalniali szalonego pędu.

Mignęli jak sen w alei wjazdowej i skierowali konie wprost ku dworowi. Śnać dowodzący oficer dostrzegł stojących na wzgórzu w parku, bo konia ostrogami zmusił do przesadzenia barwery i przez kwietne klomby runął wprost z drogi na górę.

W oddaleniu dziesięciu kroków od rodzinnej skupionej koło pana Anastazego, osadził na miejscu konia.

— Proszę mi wybaczyć — zawołał — ten nagły mój najazd! Ale wojna nie czeka! Z rozkazu wodza nasz front cofa się za Lublin na północ. Za godzinę wojska niemieckie i austriackie będą w Lublinie. Bitwa tylnych

oddziałów z armią nieprzyjacielską, a w tym punkcie z legionistami każdej chwili może rozgorzeć. Należy schronić się w bezpieczne miejsce. Z żalem muszę donieść, że ściany dworu purzyckiego zasłaniają częściowo pole widzenia naszym bateriom, które są ustawione tam na wzgórzach — wskazał ręką ku północy. — Z rozkazu generała dwór będzie spalony!

Zasalutował, koń spięty ostrogami rzucił się szczupakiem w bok i pognął w dół, skąd już dym buchał w dworskich zabudowaniach w górę, lizany od dołu czerwonymi językami ognia.

Wszystko stało się tak błyskawicznie szybko, iż nawet okrzyk zgromy ani prośby nie wypadł z ust przerażonych mieszkańców dworu purzyckiego. Ośłupieli. Zbici w gromadę, nie mając ani chwili czasu, aby móc cośkolwiek ratować, patrzyli na szalejący ogień, który niszczył ich dobytek.

Pan Anastazy zaś, jakby nie rozumiał nieszczęścia, które spadło na jego najbliższych, uniósł się we fotelu, wychylił naprzód ku tej otchłani powietrznej, skąd szły odgłosy gigantycznej bitwy i jęki košby straszliwej dokonywanej granatami, bombami, szrapnelami i milionami kul karabinowych — i tak mówił natężonym głosem:

— Dzień się wojno przepowiedziana i wysniona przez naszych dziadów, naszych ojców i nasze wnuki!...

Wstał o własnych siłach. Drżącego podparły ramiona wnuków. Podniósł rękę w górę i czynił znaki krzyża na wsze strony świata.

Blade wargi wyszeptały słowa przejmujące:

— Błogosławie tej wojnie... która ze zgłiszcz i pożarów wywiedzie mój naród na światło i na wolność...

Zatrząsł się i zwiśnął na rękach.

Złożono go ostrożnie we fotelu.

Przymknął oczy — zimnemi dłońmi głaskał ręce i twarz otaczających go najbliższych, cisnących się do jego kolan.

Rzekł jeszcze:

— Błogosławie wam wszystkim w tym dniu, w którym armie niemieckie biją się z rosyjskimi... biją się na śmierć... w którym orzeł polski swobodnie do nowego życia...

Ucichnął i znieruchomiał.

Blade czerwone refleksy pożaru, który trawił budynki dworskie i ogniste płomienie słońca stojącego w zenicie, całowały jego twarz uduchowioną i aureolę jego srebrnych włosów.

LUBLIN I JEGO PRZESZŁOŚĆ

Lublin zajęty. Pierwsi wkroczyli Piłsudczycy z ułanami Beliny na czele. Jedno więcej odwieczne polskie gniazdo wydarte z pod ucisku rosyjskiego. Na tę myśl stają w pamięci długie dzieje tego miasta i budzi się niepokój o zabytki i pamiątki, które tam dotąd przetrwały.

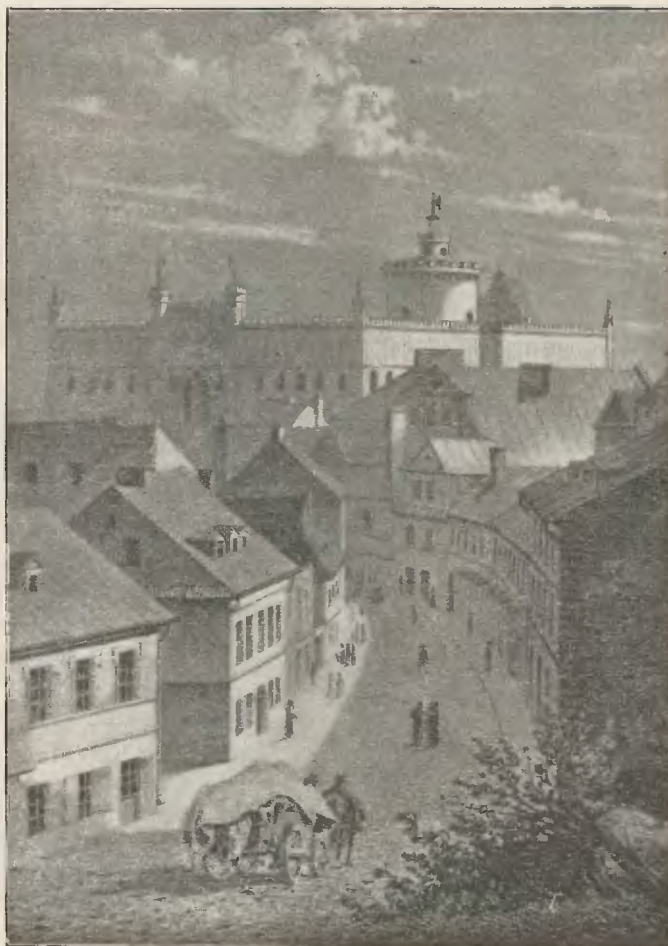
Położony w pagórkowatej okolicy nad Bystrzycą i Czechówką, Lublin był od niepamiętnych czasów znaczniejszą osadą. Są poszlaki archiwalne, wskazujące, że już Chrobry pobudował tu drewniany gródek. To pewna, że już w XII w. za Bolesława Krzywoustego należał Lublin do ziem polskich i testamentem Krzywoustego przyznany był wraz z Sandomierzem jego synowi Henrykowi (1139) od którego przeszedł w r. 1169 na najmłodszego z braci, Kazimierza Sprawiedliwego. Książowie haliccy pożądlivem okiem spozierali na gród lubelski. X. Roman Halicki musiał jednak odstąpić z pod jego bram po jednomiesięcznem oblężeniu (r. 1205). Podczas pierwszego napadu Tatarów w r. 1241 i zamek drewniany i miasto padają pastwą płomieni; a co z Lublina pozostało, to rabują i w perzynę zamieniają Litwini, Prusacy i Jadźwingowie w r. 1224. Nad pogorzelskiem rozpostarł swe panowanie Daniel Halicki, odbudował zamek i murami otoczył dźwigające się z perzyny miasto.

Lublin w tym okresie dziejów przechodzi ustawicznie z rąk do rąk. Polacy i Rusini wydzierają go sobie wzajemnie. Zdobyty nakoniec polskim orężem w roku 1302, należał już potem zawsze do Korony. Odtąd zaczyna się rozwój miasta. Stanowiąc pożądaną stację dla kupców i wędrowców, podążających z doliny Bugu ku dolinie Wisły, Lublin od wieków nabrał znaczenia w stosunkach handlowych i w ruchu prądów kolonizacyjnych i cywilizacyjnych. Jako placówka zachodniej cywilizacji i targowisko handlowe, ściągał do siebie różnoplemienną ludność Wschodu, Południa i Zachodu, a przez to stał się jednym z najludniejszych i najbogatszych miast dawniej Polski.

Kazimierz Wielki, niestrudzony budownik, zmurował silny zamek w r. 1342 i całe miasto obwarował potężnie. Po dziś dzień zachowała się kępą, ceglana ba-

szta z trzema piętami strzelnic dla kuszy i łuków, oraz dwie miejskie bramy, grodzka i krakowska; ta, z nadbudowaną później, na sto stóp wysoką wieżą zegarową, którą nakrywa piękny hełm barokowy.

Na zamku lubelskim stanął w r. 1386 ks. litewski



Zamek w Lublinie.

Rys. Sarna. lit. Cegliński, Muz. Czapskich.



Widok Lublina — drzeworyt z XVIII. w. J. Majewski 1772.

Jagiello, witany przez panów polskich, Spytka z Mel-szyna i Dymitra z Goraja, którzy zabiegli mu drogę, by przyszłego króla przeprowadzić do Krakowa na ślub z wnuką Kazimierza.

Królowi-Gospodarzowi zawdzięcza Lublin fundację najokazalszej z pomiędzy 11 swoich świątyń. Ogi wznosił był Leszek Czarny drewnianą kaplicę św. Krzyża, w miejscu, gdzie według podań kronikarskich miał mu się ukazać św. Michał Archanioł i przepowiedzieć zwycięstwo nad Jadźwieżą. Na jej zgliszczach wybudował Kazimierz Wielki kościół pod wezwaniem św. Stanisława. Po pożarze w roku 1505, odbudował go dopiero wiek XVII i poświęcił w r. 1660. — W przyległych gmachach dominikańskich odbywały się sejmiki wojewódzkie a częstokroć i sejmy koronne. Tu stanął akt wiekopomnej Unii lubelskiej, na pamiątkę czego król Zygmunt August wznosił w Lublinie kamienną kolumnę w miejscu, gdzie stoi teraz odlana z żelaza i ozdobiona alegorycznymi postaciami Korony i Litwy — nowsza, wzniesiona przez cesarza Aleksandra I.

W Lublinie była także siedziba trybunałów koronnych od r. 1578. Królowie polscy zjeżdżając do miasta, przemieszkiwali w zamku, gdzie również mieściło się archiwum akt grodzkich i obradowały sądy ziemskie, grodzkie i magdeburskie. W zamkowej wieży było więzienie dla szlachty za lżejsze przewinienia „*in turri*“, za cięższe „*in fundo*“, w podziemiu.

Z XVI stulecia ma Lublin dwa wspomnienia literackie. Tu po audyencji u króla Stefana Batorego, zmarł apopleksją rażony, Jan Kochanowski w r. 1584. Tu, na cmentarzu unickim, znalazły wieczny spoczynek kości pieśniarza „*Roksolanek*“ S. F. Klonowicza, czyli Acernusa, jak sam siebie na łacińskich swych poematach podpisywał.

W rynku zachowała się kamienica Sobieskich, wybudowana jeszcze przez dziada króla Jana III, pamiątką tem, że w drodze z Moskwy do Warszawy, zatrzymał się tutaj do niewoli polskiej wzięty, car Wasyl Szujski z braćmi Dymitrem i Iwanem. Zwycięski hetman Stanisław Żółkiewski stawiał tych jeńców przed tronem

Zygmunta III w Warszawie, gdzie więzieni byli do śmierci. Dopiero przed kilku laty rząd rosyjski przewiózł ich szczątki z Warszawy na Kreml.

W tymże domu Sobieskich, gościł swego czasu Karol XII, król szwedzki a potem car Piotr Wielki. Jego sojusznik przeciwko Stanisławowi Leszczyńskiemu — król August II, przyjmował w tych czasach na zamku lubelskim rosyjskiego wodza Mienszikowa, który mu przybywał z pomocą.

Gdy zamek opustoszał w czasach upadku Rzeczypospolitej, kazał go namiestnik Królestwa Kongresowego generał Zajączek odbudować, w modnym naówczas, pseudo-gotyckim stylu, czem zatarł wszelkie ślady dawnej historycznej sztuki.

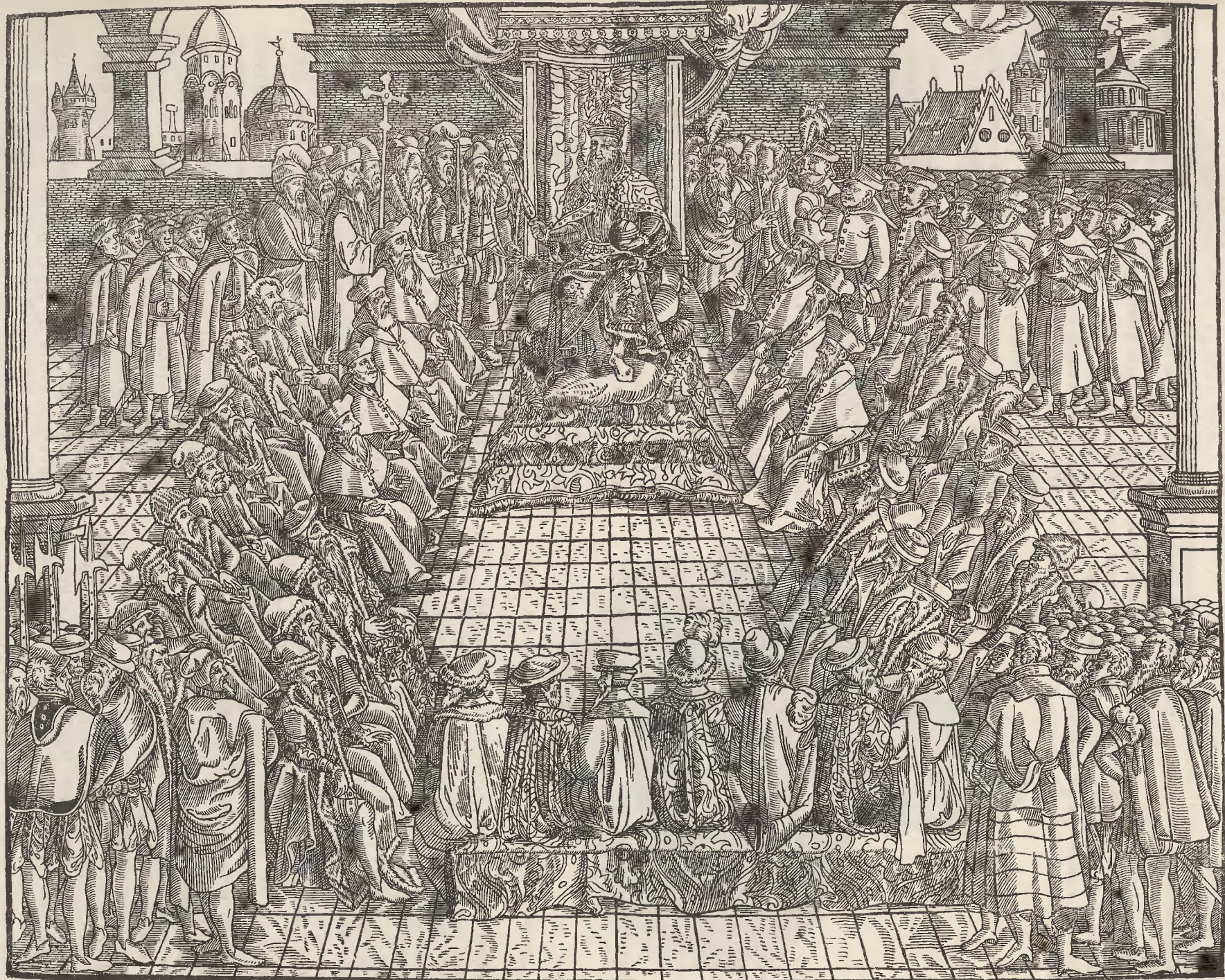
Z upadkiem Polski zszedł Lublin wkrótce do rzędu mniejszych miast prowincjonalnych. Po rozbiorach zyskał tylko stolicę biskupią. Za czasów Rzeczypospolitej należało bowiem lubelskie podobnie jak Sandomierskie i Kieleckie, do rozległej dyecezyi krakowskiej, która uległa rozczłonkowaniu dopiero wskutek rozbiorów.

Obecnie liczy Lublin około 60.000 mieszkańców, w tem około 20.000 żydów. Jest siedzibą władzy gubernialnej i podwładnych jej instytucji, jak: kasa gubernialna, komisya włościańska, gubernialne archiwum i drukarnia rządowa z redakcją „*Wiadomości gubernialnych*“. Urzęduje tu sąd okręgowy, generalny konsystorz dyecezyi lubelskiej, dwa sądy pokoju, bank polski i filia Tow. kredytowego Ziemińskiego z Warszawy.

Poócz katedry i 11 kościołów katolickich, jest zbor ewangelicki, synagoga i dla nielicznych Rosyan aż dwie cerkwie prawosławne. Podobnie jest też w dziedzinie szkolnictwa, które w Lublinie stoi bardzo nisko. Ludność polska ma tutaj zaledwie kilka szkół prywatnych, podczas gdy garstka Rosyan posiada 7 średnich zakładów naukowych: 3 gimnazya meskie, 1 żeńskie, dwa seminaria nauczycielskie a nadto kilkanaście szkół ludowych.

Oby zwycięstwo nad Rosją przyniosło Lublinowi także i pod tym względem pożądaną zmianę.

Wacław L.



Lubelska – drzeworyt z XVI w. podp. W. S. L. B.

HRUBIESZÓW I STANISŁAW STASZIC

Niedawno doniosły dzienniki, że „zwycięska armia austro-węgierska posunęła się na północ od Hrubieszowa“. Małe, nieznaczące miasteczko w Lubelszczyźnie, w dziejach polskich nie odegrało wybitniejszej roli, budzi tylko jedno, lecz piękne, wzruszające wspomnienie i wiąże się z nazwiskiem człowieka, który na zawsze pozostanie wzorem wielkiego obywatela.



Stanisław Staszic.

Niepodp. miedziar. Muz. Czapskich.

Stanisław Staszic, mieszczanin wielkopolski, autor *Uwag o życiu Zamojskiego i Przestróg dla Polski*, głosił w tych rozprawach pisanych łzami i krwią serdeczną, że polska szlachta, jeśli chce Ojczyznę uchronić od zagłady, powinna zbratać się z mieszcza-
nami i wiejskim ludem, podnieść te upośledzone stany do godności współobywateli, a tem samem przysporzyć Polsce nieprzeliczone zastępy nowych obrońców. Były to czasy Czteroletniego Sejmu; przejmujący grozą, boleścią i wstydem narodowym, głos Staszica nie pozostał głosem wołającego na puszczy. Poruszyły się sumienia i zwolennicy Konstytucji 3-go Maja odnieśli zwycięstwo nad obrońcami przestarzałych przywilejów szlacheckich. Ale zbawienna ustawa przyszła już za późno i nie zdołała ocalić rozpadającej się Rzeczypospolitej.

Po rozbiorach społeczeństwo polskie ocknęło się i w myśl Kołłątaja, że „upaść może naród wielki — zginąć tylko nikczemny“, rzuciło się do pracy, by podtrzymać życie narodowe. W Warszawie naówczas pod panowaniem pruskim, powstaje 16 lipca 1800 r. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*. Jego duszą był Staszic. Z funduszków zdobytych największą oszczędnością kupił stary kościół Dominikański, przebudował go na wspinały gmach i ofiarował Towarzystwu na stałą siedzibę.

Po utworzeniu Ks. Warszawskiego zorganizowała się na nowo Komisya Edukacyjna pod przewodnictwem Stanisława Potockiego. Jednym z najgorliwszych

w niej działaczy był Staszic. W pięć lat powołano do życia 1200 szkół elementarnych, ośm szkół mieszczanskich „dla stanu średniego“, dwanaście „wojewódzkich“ czyli gimnazyów, trzy seminaria nauczycielskie, szkołę lekarską, prawniczą, rolniczą, zakład głuchoniemych i przeprowadzono reformę uniwersytetu Jagiellońskiego. Staszic jak zawsze i wszędzie przodował niestrudzoną pracą i ofiarnością. Mianowany w nowoutworzonym Królestwie Kongresowem „dyrektorem przemysłu i kunsztów“ założył w Warszawie szkołę dróg i mostów, dał początek dyrekcji i szkole górniczej w Kielcach, popierał zakładanie przedsiębiorstw górniczych i fabryk.

Od ust sobie odejmując zdołał Staszic nabyć starostwo Hrubieszowskie, obejmujące miasto Hrubieszów i wsie okoliczne. „Wagą szczęśliwości publicznej — powiedział był w *Przestrobach dla Polski* — jest szczęśliwość rolnika. Gdzie rolnik pod imieniem wzdargy chłopca jest nędzny, tam koniecznie cały kraj nędznym i wzdargdzonym być musi...“ W tej myśli obdzielił włościan hrubieszowskich ziemią tak, aby na każdego przypadło 60 morgów i złączył ich w *Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie* pod zarządem naczelnego wójta i rady gospodarczej z sześciu radnych. Wójta mianuje dziedzic hrubieszowski, radni piastują swój urząd z wyboru, wybory te odbywają się pośrednio: każda osada głosuje na pewną liczbę wyborców a ci dopiero wybierają radców. Nadto w każdej osadzie rządzi starszyzna, do której należą ojcowie rodzin, ale tylko tacy, którzy już wychowali dzieci i dali im w rękę uczciwy kawałek chleba.

Członkowie Towarzystwa pomagają sobie nawzajem, solidarnie płacą podatki publiczne i opłaty gruntowe i w każdej klęsce elementarnej, jak pożar, gradobicie, wylew, przychodzą jedni drugim z pomocą na zasadzie wzajemnego ubezpieczenia. Z Towarzystwa usunięty musi być każdy członek sądownie przekonany o zbrodnię a także syn, który poważił się podnieść rękę na rodziców. Każda osada obowiązana jest utrzymywać swoje sieroty, swoich starców i swoich ubogich. Towarzystwo ma własne szkoły, z tych pięć wiejskich a szóstą elementarna szkoła miejska. Nauczyciele są należycie zaopatrzeni. Kosztem Towarzystwa ma być utrzymywany w szkole wojewódzkiej (gimnazjum) jeden z ubogich celujących uczniów, syn hrubieszowskich włościan, mieszczan albo szlachty. Wspólny szpital pod kierownictwem doktora - chirurga ma być w mieście Hrubieszowie. Dochody z propinacyi, młyna, tartaku i t. p. dworskich zakładów przeznaczają się na pożyczki inwestycyjne dla członków Towarzystwa; o ileby zaś z tych źródeł narosła z biegiem czasu nadwyżka ma być za nią zakupiona która z wsi pobliskich i wcielona do Towarzystwa „z nadaniem jej włościanom prawa dziedzicznego posiadania gruntów i wszystkich tych dobrodziejstw, jakich posiadacze dziedziczyli Towarzystwa Hrubieszowskiego używają“.

Pomyśleć, że taka instytucja zrodziła się w umyśle Polaka i powstała na ziemi polskiej w czasach, gdzie nikomu na świecie nie marzyło się jeszcze o wzajemnem ubezpieczeniu, kooperatywach, włościach rentowych.

Organizację Towarzystwa zatwierdził cesarz Aleksander I. w r. 1822, a Staszic testamentem, sporządzonym w dwa lata później, zapisał Rolniczemu To-

warzystwu Hrubieszowskiemu wszystko co w Hrubieszyczynie było jeszcze jego własnym majątkiem...

Zmarł 20 stycznia 1826, w 71 roku życia.

Co z jego dzieł niepisanych przetrwało? Nic, bo rządy rosyjskie od r. 1831 i 1863 niszczyły wszystko co było dziedzictwem i dorobkiem polskiej cywilizacji. Zniknęła szlachetna fundacja hrubieszowska, zamknięto szkoły polskie z takim świętym zapałem zakładane, rozwiązano Towarzystwo Naukowe Warszawskie, nawet piękny gmach jego z daru Staszica raził zwycięzców szlachetnym swoim stylem architektonicznym. Skonfiskowany, uległ ohydnej przebu-

dowie. I do dziś dnia naprzeciw Kościoła św. Krzyża na przejściu z Krakowskiego Przedmieścia w Nowy Świat wznosi się zeszecona sromotnie, złotymi baniami bizantyńskich kopulek beczelnie łyskająca budowla, która była świadectwem polskiej ofiarności dla polskiej nauki. Zetrzeć z oblicza naszej ziemi wszelkie znamiona tysiącletniej kultury europejskiej, wdeptać w błoto i zniszczyć każdy najszlachetniejszy nawet płód naszej duchowej twórczości, znieprawić w nas charakter, zaćmić mózg i serce nasze skalać — taka była stuletnia misja państwowa rosyjska na ziemiach polskich.

L. Ant.

LUCYAN RYDEL: O WIERZBO POLSKA.

O WIERZBO POLSKA, UBOGA I SIWA,
JAKĄ TY SIŁĘ MASZ W SOBIE ŻYWOTNĄ!
CHOC PIENŃ TWÓJ ZRĄBIĄ I GAŁĘZIE POTNĄ,
CHOC RDZEŃ TWÓJ OGNIEM WYPAŁĄ DO ŻYWA,

TY W SOBIE ŻYCIE CHOWASZ — UPORCZYWA,
WCIAŻ ZMARTWYCHWSTAJESZ I Z WIOSNĄ POWROTNA
SSIESZ KORZENIAMI MOC Z ZIEMI WILGOTNĄ
I MŁODYCH PĘDÓW ZIELEŃ CIĘ OKRYWA

NARODZIE POLSKI, JAKAŻ NIEPOŻYTA
JAKA CUDOWNĄ W TOBIE TKWI POTĘGA!
OJCZYŻNA TWOJA OD STU LAT ZABITA

I CIOS PO CIOSIE DO TRZEW CI AŻ SIĘGA,
TY TRWASZ!... PTAK SREBRNY NAD POŻOGĄ ŚWITA,
FENIKS TWÓJ, Z KRWI SIĘ I ZE ZGLISZCZ WYLĘGA!

BRONOWICE MAŁE W SIEPIŃU 1915.

R E C E N Z Y E.

WACŁAW SIEROSZEWSKI: JÓZEF PIŁSUDSKI.
Piotrków, 1915. Nakładem N. K. N.

Książka Sieroszewskiego o Piłsudskim, słynnego pisarza o słynnym wodzu, żołnierza-legionisty o Brygadryerze — któżby nie brał jej do ręki z największym zaciekawieniem!

I nikt się nie zawiedzie — każdy przeczyta jednym tchem tę sercem pisaną historię człowieka, który mieczem pisze historię!

Więc naprzód jasne dzieciństwo w drewnianym staropolskim dworze na Litwie, wprowadziwie szlacheckim dobrobycie, w atmosferze patriotycznej, czystej jak łąka i jak łąka smutnej temi świeżemi jeszcze gromami, które nad Litwą zawisły za rządów Murawiewa-Wiejszatiela. Chłopiec, urodzony w r. 1867, nasłuchiwał się o wszystkich okropnościach prześladowania, o śledztwach, zsyłkach na Sybir, katorgach, szubienicach. A w domu, pod skrzydłem rodzicielskim, te wieczory zimowe, gdy matka podrostkom tajemnie czytywała Krasieńskiego, te grzmiące słowa Psalmu: „Będzie Polska w imię Pana!” — wszystko zapisywało się głęboko w duszy.

Nagle pożar niszczy fortunę ojcowską, płoną zabudowania, stajnie, obory, stodoły, młyny, ogień przerzuca się na lasy. Podupadła rodzina musi przenieść się do Wilna, by kształcić synów w publicznych szkołach, nie stać ją na domowych preceptorów.

Dla biednego „Ziuka” i jego brata rozpoczyna się szkolna martyrologia rosyjska. Trzeba „słuchać pokornie tych panów — co błotem i naigrawaniem się oblewają przeszłość ukochanej Ojczyzny, brutalnymi prze-

zwiskami plamią pamięć najczystszych, najwznioślejszych bohaterów... ścigają każde słowo powiedziane po polsku w murach gimnazjum, dręczą rodziców groźbą wypędzenia ich synów...

W młodych sercach lęgnie się nienawiść nieubłagana, mściwa. Chłopcy milczą, zaciskają pięści, myślą, czytają, szepcą. Ale co czytają? Czytają pisarzy polskich, ale i rosyjskich, odnajdują w nich swoje uczucie buntu; może podlegną wpływom nihilizmu?

Młody Piłsudski, choć radykalny w pojęciach, broni się przed rusyfikacją duchową, wyrzucony z uniwersytetu charkowskiego, żyje w Wilnie z polską młodzieżą rewolucyjną, wyznaje socjalizm, lecz jest przeciwnikiem terroru. Jak grom spada nań i na przyjaciół śledztwo więziennie. Wywiezieni na Sybir, do Kirińska nad Leną, potem do Tuńki.

W r. 1892 powraca do Wilna i przystępuje do Polskiej Partii Socjalistycznej, ale jego socjalizm ani na chwilę nie ostudza patriotyzmu: — „Nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobnej o 10 groszy! Trzeba dać ludziom cel godny ofiar! Chcemy Polski swobodnej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich” — powtarzał nieustannie.

Z tą myślą wydaje tajne czasopismo — *Robotnika*. Tropiony ciągle, wywija się, przytłaja, znika i z ukrycia robi dalej swoje. Nawet ślub z żoną musi brać potajemnie i długo nie może razem z nią zamieszkać.

Drukarnia „*Robotnika*” przeniesiona z Wilna do Łodzi — odkryta, redaktor uwięziony w X. Pawilonie warszawskiej cytadeli. Udaje obłąd, wycieńcza się głodem, aby dostać się do szpitala więziennego, skąd możliwsza byłaby ucieczka. I przewieziono go do szpitala św. Mikołaja w Petersburgu. Młody lekarz, Władysław Mazurkiewicz, umyślnie wstąpił tam na ordynatora, by

Piłsudskiemu przynieść ubranie w tece na papiery i przeprowadzić go przez bramy — na wolność.

Przekradłszy się do Krakowa, Piłsudski żyje w odrętwieniu: spoczywa po wysiłkach nerwów i woli. W umyśle jego rodzi się myśl stworzenia polskiej organizacji wojskowej przeciwko Rosji i rzucenia tej siły na szalę wypadków w razie przyszłej wojny. Ale dla tej myśli nie dają się zjednać socjaliści. Napróżno powtarza im, że „walki z najeźdźcą nie może podjąć żadna klasa, może tego dokonać tylko cały naród”.

Podczas wojny japońskiej Piłsudski jedzie do Japonii i proponuje tamtejszemu rządowi uzbrojenie Polski do boju na tyłach rosyjskich. Spotyka się z odmową.

Przeciwnik wszelkich „bojówek”, jakie w tym czasie grasowały w Królestwie i przeradzały często w bandytyzm, chce nie ruchawki dorywczej, bezradnej, lecz wojska wyćwiczonego i zbrojnego, stojącego do walki z hasłem wyzwolenia Polski. Planuje „Organizację bojową” wymusztrowaną, związaną surową dyscypliną wojskową, dowodzoną przez wykształconych oficerów.

„Jeżeli takiego wojska nie stworzymy — głosił Piłsudski — i udziału w przyszłej wojnie Austrii z Rosją nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może na zawsze z szeregu ludów żyjących. Przestaną się z nami liczyć w Europie”.

Tymczasem dogasała socjalistyczna rewolucja w Rosji i w Królestwie. Socjalizm, który zszedł do poziomu wyłącznie obrony klasowych interesów robotniczych, tracił grunt pod nogami.

Aneksja Bośni i Hercegowiny i w ślad za tem idące napięcie pomiędzy Austrią a Rosją, potem wojna bałkańska i ponowna mobilizacja, wszystko to przybliżało Piłsudskiego do celu. Ruch, przez niego wszczęty, przybierał w społeczeństwie szersze rozmiary i nie potrzebował już ukrywać się i tać. W r. 1910 pozwolono zawiązać organizacje strzeleckie i drużyny strzeleckie.

Przyszły Brygadyer polskich Legionów popiera całą siłą i skupia wszystkie związki wojenne bez względu na ich odcienie polityczne, przestrzegając przy tem surowo bezpartyjności. Wśród gorączkowej, niezmordowanej pracy nad wyćwiczeniem polskich żołnierzy, jakiegokolwiek wyznawaliby programy społeczne, zastał Piłsudskiego wybuch wojny światowej.

Zawrzało w Europie — zawrzało też wewnątrz organizacji wojskowych Piłsudskiego. Pęd najdonioślejszych wypadków zaostriżył i wyrzucił na jaw przeciwnieństwa między „Strzelcami”, „Drużyniakami”, „Sokołami”.

Jakie zajął stanowisko Piłsudski, o tem świadczy jego przemówienie do żołnierzy:

— „Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedyńm waszym znakiem jest Orzeł Biały... Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, że zniknie najłżejszy cień różnicy między wami!”

Nadzieja ta spełniła się, Orzeł Biały jest znakiem jedynym, poszli na pole bitew i okryli ten znak jedyną chwałą zwycięstw.

Trudno i za długo przechodzić z pisarzem-żołnierzem dzieje tych zwycięstw opowiedziane tak, jak opowiadać może tylko człowiek, co sam wszystko widział i przeżył. Książkę swoją o Brygadyerze zamyka on

słowami, które — czuć to — są szczerą prawdą o Piłsudskim:

„Siła Jego tkwi nietyłę w żołnierstwie i nawet nie w tem, że stworzył Legiony i że umie nimi dowodzić, lecz w jego wielkim, niepowowszechnym idealizmie... Czyliż dziwić się można, że kochamy go, jako najlepszego z nas?!”

L. R.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI. „Piłsudzczycy”.

Oświęcim 1915. Nakładem Naczeln. Komitetu Narodowego.

Ostatnia praca Kadena, „Piłsudzczycy”, poświęcona szefowi sztabu I brygady legionów, podpułk. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, stanowi niejako wiązanek charakterystyk wodzów i żołnierzy I brygady, jak również zawiera szereg zajmujących epizodów z życia i walk Piłsudczyków.

Z niezwykłą mocą odtwarza autor-legioniści postać brygadyera Piłsudskiego: „Orzeł — w lochu piwnicznym, na poddaszu i na ulicy... Ptak herbu świetnego — wyrzucony z tła pysznych amarantów na podwórze.

Tyle srogości w tem, ile zgrozy w łomocie skrzydeł pośród ciasnych mroków... Tyle w tem bujnego gwałtu, ile rozpędu niezbytich lotów w zimnej klatce poddasza... Tyle w tem wściekłości i zemsty, ile może być w sercu człowieka, którego drogę przemieniono — w koryto hańby”.

Z kart książki wstaje jak żywa postać wodza, który nie wynosi się ponad drugich. Wszyscy są mu równi, on tylko — jakby o wiele starszy brat, najmłodszym braciom dawał serdeczne rady — rzuca słowo komendy. „Trudno powiedzieć — pisze Kaden — „że Piłsudski wydaje rozkazy... nie tak się to odbywa, a jakoś się dzieje poprostu, poufnie, z dziwną słodyczą”. Ta słodycz wynika z pewności, którą ma brygadyer, że każdy jego rozkaz bezwzględnie zostanie spełniony.

Podczas bitwy Piłsudski zachowuje się zupełnie spokojnie, nie znać na nim zdenerwowania; ale gdy spostrzeże, że żołnierzom jego grozi niebezpieczeństwo — zmienia się, poczyną wówczas chodzić przed kwaterą tam i napowrót; idzie coraz dalej w stronę walki, nie zważając na granaty i szrapnele, jakby musiał iść ojciec na pomoc, gdyby tam przed nim jego dzieci walczyły.

Inny na pozór, od brygadyera, zdaje się jego zastępca, szef sztabu, podpułk. Sosnkowski.

Ten elegancki, pysznie zbudowany oficer, jest typem inteligenta polskiego. Talent do sztuk pięknych, znajomość wielu zagadnień filozofii współczesnej — wszystko to stapia w swą twórczość wojskową.

I tak w dalszym ciągu zapoznaje nas autor z tymi bohaterami, których „historia wzięła już na swe ogromne skrzydła i nikt jeszcze nie wie, na wyżynę jakiej zasługi ich poniesie”. Czytamy więc o dzielnych oficerach brygady: jak major Śmigły, kap. Berbecki, i Sławek, „ten człowiek poszarpany ogniem na strzepy, zaś we wnętrzach tego poranienia tkwi — roziskrzony duch”. A potem zaznajamiamy się z tymi — „którzy są żywą pieśnią polskiego oręża, niemilkącym wspomnieniem serca, źródłem najlepszych marzeń, laurem kwitnącym i wiecznie młodem tętnem polskiego boju” — z ułanami!

Całość, suto ilustrowana, sprawia dziwnie pociągające wrażenie, które znajdzie oddźwięk w każdym sercu i we wszystkich domach polskich.

W. S.